

DZIENNIK MÓD PARYSKICH



Lwów, 1 stycznia 1846.

Rok siódmy.

Wychodzi co druga sobota regularnie; do każdego numeru dołączona jest rycina mód paryskich z dokładnym opisem. Kosztuje w miejscu półrocznie 5 złr. 15 kr.; całorocznie 10 złr. m. k.; na prowincji dolicza się przesyłka pocztowa do cen powyższych półrocznie 48 kr. m. k. Prenumerować można we wszystkich urzędach pocztowych, tudzież w redakcji pod nrem 301.; we Lwowie.

M O D Y.

Paryż, dnia 11 grudnia 1845.

Stroje damskie. Z wielką zapewne niecierpliwością oczekują czytelniczki nasze świeżych doniesień, spodziewając się w nich znaleźć dużo nowości i zmian w strojach, tembardziej iż czas karnawałowy szybkim ku nam zbliża się krokiem. Aby więc niebyły nadaremne ich nadzieje, starać się będziemy opisać jak najdokładniej wszystko coby tylko uwagę naszą zwrócić potrafi. Na wstępie jednak zrobimy je ważnemi, iż moda która przez długi czas tak dalece była despotyczną iż nikt nieśmiał przekroczyć wydanego przez nią wyroku, teraz daleko jest łagodniejszą, zostawując każdemu wolne prawo ubierania się jak mu najwygodniej lub najwięcej do twarzy.

Opisać mnóstwo czepeczków które się co dnia pojawiają byłoby rzeczą niepodobną prawie; niektóre z nich tylko wymienimy. Czepeczek *à la Maintenon*, wiele w tej chwili robi hałasu z powodu iż łączy w sobie kokieteryę z powagą, i nie ma prawie kobiety którejby w nim niebyło do twarzy. Czepeczek ten jest z korunki alansońskiej lub angielskiej i z korunkowym motylem; korona z róż przytrzymuje motyla na czole, róże powinny być dość duże, w znacznej od siebie odległości i tak ułożone iż największa z nich na wierzchu głowy znajdować się powinna; a czarna korunkowa zasłonka niedbale zdaje się być zarzuconą na białą korunkę i na róże, co blask ich przyćmiwa, a wszystkiemu nadaje dużo powabu. Czepeczki takie przypominają bardzo portrety z czasów Ludwika XIV.

Ubranie głowy *à la maitaise*, jest równie gustowne i bardzo podobne do tego jakiego damy genueńskie używają do przechadzek; jestto bardzo lekka, z czarnej korunki półzasłonka spadająca czworobocz-

nie po obu stronach szyi i całkiem osłaniająca włosy z tyłu. Korunka przypięta jest z każdego boku ładną różą z gałązką liści axamitnych.

Czepeczek tak zwany *Naidé* jest najwięcej zachwycającym ze wszystkich stroików na głowę; robi się następującym sposobem: warkocz układa się wkoło głowy w kształcie diademu; w środku zaś jest denko z axamitu błękitnego lub ponsowego, haftowanego perłami i złotem, z długim końcem wiszącym po lewej stronie. Czepeczek ten nosi się bardzo z głowy.

Noszą też bardzo drobne piórka brezylijskie w cienie zielone ze złotem, błękitne ze srebrem, lub ponsowe ze złotem.

Z sukien najładniejszymi nam się wydały następujące:

Suknia z materii włoskiej, blado-niebieskiego koloru z dwoma spodnicami; pierwsza z nich bardzo długa, dwoma szerokimi korunkowemi obszyta falbanami; druga dochodząca tylko do pierwszej falbany, po obu bokach rozcięta do połowy, obszyta wkoło korunkami i ubrana girlandami ze stokrótek, stanik mocno wycięty i kończasty, z bertą korunkową.

Suknia z ciemno-zielonego atlasu, obszyta pięcioma szerokimi pasamonami, z stanikiem wysoko zachodzącym, także pasamonami obszytym; rękawy gładkie.

Suknia z brunatnego kaszmiru, ubrana z przodu czterema pasami axamitnemi, i guzami jedwabnemi; stanik i rękawy równie axamitem i guzami ubrane.

Słychać, iż wielka zmiana ma zajść w formie kapeluszków, które nosić będą nazwisko *Clarisse Harlow*, i które waleczyć będą o pierwszeństwo z kapeluszkami *pamela*; w następnym numerze bliższą damy o tem wiadomość.

Stroje męskie. Niejestto pora w którejby można stanowczo mówić o zmianie strojów, takowe

poczynają się zwykle z początkiem balów. Wszelka tedy zmiana nieobjawia się dotychczas niczem innym jak tylko sposobem zawiązania węzła u krawatki. Niejestto jednak drobnostką jakby kto mniemał i niepodpada wątpliwości że węzeł chustki tym lub owym sposobem zawiązany, może dać wysokie wyobrażenie o dobrym smaku, albo też spowodować wyrok że to jest człowiek bez taktu.

Rodzaj paletotów noszonych teraz najwięcej, jest w plecach nieprzecinany a poły są bardzo jedne na drugie zachodzące. Kieszenie dają się u takich paletotów ze spodu, ale są także małe kieszoneczki po bokach z wierzchu. Wyłogi są okrągłe i mało przodu otwarte.

Spodnie dają się postrzegać częściej fałdziste niż wązkie.

Rycina przedstawia: suknię z atlasu niebieskiego w girlandy, w najnowszym guście, z ubraniem szmuklerskiem; stanik zupełnie gładki. Suknię z różowego grodenaplu; stanik gładki do półkoszulka; suknia zpod spodu biała mantynowa. Suknię tarlatanową z tuniką, stanik marszczony i gorsowany.

Frak czarny; kamizelka paliowa, spodnie czarne.

Frak liberyjny koloru zielonego, galonami obszyty; kamizelka ponsowa, spodnie manszestrowe czarne, pończochy białe.

Przypomnienia z podróży po kraju

przez

AUGUSTA BIEŁOWSKIEGO.

Między zamkami które w roku 1340 Kazimierz wielki po Bolesławie mazowieckim zajmował, spominają dawni pisarze Tustań. Sposób w jaki robią tę wzmiankę, każe się domyślać, że to było jedno z głównych i bardzo warownych miejsc w naszym kraju. Dzisiejszy geograf znajdowałby się w niemałym kłopotcie, gdyby mu przyszło zdać sprawę coto był za gród, gdzie leżał i czy są jakie ślady jego podziśdzień.

Miejsce to jednak należy do tych, które, z innego wprawdzie powodu są najliczniej i najchętniej dziś odwiedzane. Jedna z dobroczynnych nimf naszego kraju, upodobawszy sobie bliską truskawiecką dolinę, w sinawej osłonie mgły nadkarpackiej, z świeżością tchnienia i mieniącym się co chwila obliczem niestałej górskiej pogody, zgromadza wokoło swych zdrojów znaczne i z każdym rokiem zwiększające się grono gości: a łazienkowe, jednostajne ich życie, nieznachodząc dość urozmaïcenia ani w cotygodniowych

zabawach i balach, ani w bliskich do Stebnika i Drohobyczy wycieczkach, szuka od czasu do czasu większego rozerwania się w uciążliwej nieco i w sposób oryginalny odbywającej się podróży do zwalin starego zamku w Uryczu. Zwolennicy truskawieckich kąpiel i romantycznych ku tym zwaliskom przejażdżek, których liczny poczet czytałem przed parą laty na ścianach uryckiego zamku, niewiedzą zapewne że oglądali szczytki jednej z twierdz przedkazimirzowskich które dziś zowią Uryczem, a przed parą wiekami i wcale niedawno jeszcze zwano Tustaniem.

Pięknato przy sprzyjającej pogodzie bywa przejażdżka z Truskawca do Urycza. Pół milki przebiega się snadnie lekką bryczką (na powóz mostki tamtejsze dziwnie są niełaskawe) aż ku końcowi równiny gdzie leżą Tustanowice, a nieco dalej Popiele. Tu następuje zmiana w sposobie podróży: resor, chomont i co tylko trąci wytworem zostaje zwykle przed rogatką lasową, a tylko sam wóz wieśniaka z czworokonną dla pospiechu uprzężą, może natchnąć gościa pewną otuchą że stanie w całości: z nienaruszonym półdrabkiem i kośćmi podróżnego, aż przed uryckimi skałami. Biedny kto niema dość rezygnacji do tej niekorzystnej zamiany. Jeśli się tu wreszcie zbliżysz uprzejmie nieco ku wiejskiej zagrodzie, ostrzeże cię wieśniaczka abyś się miał na baczności w zamku uryckim, bo tam siedziba złego którego nawet imię bez przeżegnania wymówić się niegodzi, i pobłogosławi cię na drogę.

Tak upowszechnione jest złe na świecie, że lud który się z niem żywiej i dzień w dzień niemal ociera, ztrwonil najpiękniejszą część marzeń swoich na upostaciowanie czarta i jego dworu w najdobitniejszych zarysach, a siedlisko temu wszechwładcy dostaje się zawsze prawie w miejscach niepospolitych położeniem swem i ogromem, które nieuprzedzonej i nieznekanej rzeczywistością myśli człowieka sprawiedliwiej natchnąłby powinny najżywszą obecność boga.

Minąwszy równinę tustanowicką idzie droga ciąglym niemal lasem i prawie milę całą pod górę. Zakryte zrazu widoki odsłaniają się z tem większą roskoszą widza w pewnych i jakby umyślnie na rozległe przeglądy obieranych punktach, któremi ciągnie się gościniec zwyczajny. Tu ujrzysz jak na dłoni po jednej stronie zacienione nieco miasto Stryj, po drugiej znowu stronie Sambor. Środkiem między jedną a drugą okolicą przedstawia się ciągle niemal twym oczom z lekkimi tylko zmianami Drohobycz, Modrycz i inne rozrzucone wokoło wioski, a z najwyższego szczytu zajrzysz na prawo sterczące wyżyny skolskie: Soliman, Korczankę, na lewo zaś w zna-

cznej bardzo odległości zaciemnia ci się nasza lwia góra, ostatnia z odnóg karpackich ku północy.

Ale nie o tych to szczegółach zamierzyłem mówić tą razą.

Byłoby, jeśli dobrze pamiętam, w sierpniu r. 1829. Zwidziwszy z przyjacielem i towarzyszem szkolnym znaczną część naszego podgórze, chciałem widzieć i Urycz, o którym nie innego niewiedzieliśmy jak tylko że się w nim znajdować ma skała osobliwszego kształtu. Święckiego opis Polski któryśmy wówczas z wielką rokoszą odczytywali służył nam za naukowego przewodnika poniekąd. A że w nim tak o Uryczu jak i o niektórych innych osobliwościach tej tu części kraju żadnej wzmianki nie było, postanowiliśmy uzupełnić sobie ten opis własnym zbieraniem. Czas jaki nam zostawał do tej wycieczki, obliczyliśmy tak, iżby oglądanie tej osobliwości natury przypadło właśnie ze wschodem słońca. Jakoż po niedługim i wcale na sposób wędrowniczy odbytym noclegu w Jamelnicy, ruszyliśmy zaraz po północy ku Uryczowi. Przewodniczył nam dobry jamelniński chłopek, jedno z tych biednych stworzeń którym jakby w sprzeczności do twardego, rzeczywistego życia, dostała się pewna miękkość charakteru i głęboko wkorzeniona bojaźń nie potęg istotnych tego świata, ale duchów i wszelkich urojonych, zaklętych władz czarnoksiężskich. To odłączony, miał zresztą niejaki wiadomości, lubił opowiadki i śpiewki, a w postępowaniu jego objawiała się sama szczerota.

W mroku słabo tylko rozjaśnionym migotnem światłem gwiazd i w ciszy popółnocnej inaczej objawia się świat oczom i żywszej nieco wyobraźni człowieka, niżeli w opromienieniu dziennem przed zimnym jego rozsądkiem. Wznioślejsze góry zdają się mieć widoczną z niebem komunikację, a drzewa, opoki i jary zdają się brać żywy udział w tej głuchej i jakby zaczarowanej melodii, utworzonej spadkiem źródeł i pluskaniem potoków, i tylko niekiedy przerywanej mimowolnem stuknięciem ptaka lub głosem zwierza drapieżnego. Szliśmy w największej ciszy, nie żeby nam na ochocie do rozmowy zbywało, lecz że nasz Proć niezdawał się to za dobre uznawać, i tylko na dobitniejsze nasze zapytania odpowiadał gdzienieco. Droga nasza szła wprawdzie w jednym kierunku, ale była tak niejednostajna, iż co chwila albo się drapać niemal na kłęczkach albo się zsuwać wypadalo. Po parogodzinnej tego rodzaju krętaninie byliśmy dobrze znużeni, i dowiedziawszy się żeśmy już wcale niedaleko od celu naszej podróży, a czasu nam dość jeszcze zostawało, usiedliśmy na otwartem wzgórzu aby wychnąć i zaczerpnąć sił nowych. Pragnienie

poczęło nam mocno dokuczać, a tuż przed nami słychać było szmer źródła.

»Wszakże masz szklankę Ludwika« rzekłem do mego towarzysza; »pójdźmy tu gdzieś jest studnia w bliskości.«

Szliśmy już, gdy nasz przewodnik zaczął nam to odradzać, a gdyśmy z tego powodu zapuścili się z nim w bliższą rozmowę, dowiedzieliśmy się że studnia jest tu wprawdzie blisko i woda w niej dobra do picia, ale że o tej godzinie niegodziło się z niej zaczerpnąć, bo wody jeszcze nie czyste. Przemogło jednak nasze pragnienie i pod wpływem tych wyobrażeń zbliżyliśmy się do wody.

Wyciągnąwszy szklankę z kieszeni, przeżegnał z lekka wodę mój towarzysz, zaczerpnął i już niósł do ust, gdy nagle postrzegł jakby węża skróconego w kółko i głowę aż na krawędź szklanki zwieszającego. Gwałtownie i z obrzydzeniem chlusnął tą wodą na stronę że aż zaszeleściło w krzaku, i ledwie że się szklanka w rękę ostała. Nastąpiło kilkokrotne płukanie szklanki i wnet orzeźwieni najwyborniejszą wodą zdrojową postępowaliśmy dalej za naszym przewodnikiem, który był widocznie zadowolony że się jego przestroga dana niedoświadczonym młodzikom i od nich lekceważona, tak dokładnie ziściła.

Ta część drogi była nierównie weselsza. Koleją zaczęło nas zalać pianie kur z bliskich pomiedzy rozdoły porozrzucanych wiosek, a to działało elektrycznie na humor i odwagę naszego przewodnika. Nabral wnet fantazii, zapalił fajeczkę, zapuszczał się w głośniejszy rozhovor, i zaczął nawet nucić z wia-go popędu krótkie, wesołe piosneczki. Tego też nam właśnie było potrzeba. Aby go tem mocniej zachęcić do śpiewu nuciliśmy i sami, a między piosnkami które woneczas od niego słyszeliśmy była jedna której dziwna, idealna piękność zmyslenia, miała godny siebie przystroj we wzorowej prostocie oddania. Podo-bała mi się niewymownie i kazalem ją sobie pokilkakrotnie powtarzać. Słyszałem ją później śpiewaną i w innych stronach kraju z niejakiemi odmianami, a zawsze z jednakiem upodobaniem. Oto jej treść i słowa w zbliżeniu.

Nie masz nademnie!

Trzej towarzysze szli, i niemały
Spór wiedli: jeden był xiężyc biały,
Jasne słońeczko towarzyszył wtóry,
A trzeci deszczyk z wiosennej chmury.

Rzekł biały xiężyc: »niemasz nademnie!
Kiedy w podpełni wszędzie nad ciemnie,
Łan, błon, dąbrowa staje w jasności
I jak w dzień widna droga dla gości.«

A słońce: »druhu bajesz daremnie:
Ja jasne słońce, nie masz nademnie!
Kiedy zarankiem w niedzielę wstanę,
Stoją promienne, stoją ogrzane
Pola i sioła, a u przydroża
Krzyż się czerwieni i cerkiew boża.«

A deszczyk szmerze: »w pola, dąbrowy,
Idę ja, idę deszczyk majowy,
Roszę przeniczkę, drzewko i ziele,
Weselę guje, tany wesele,
Zielenią, kwitną, wonią przyjemnie,
Nie masz nademnie! nie masz nademnie!«

Spiewał nam potem niezliczoną moc rozmaitych piosnek miłośnych, jakie można znaleźć w każdym zbiorze. Po niejakiem zaś przestanku zapytał go mój towarzysz. »Niema też u was rodzimych waszych, góralskich piosnek, coby to szumiały jak tucza w waszych poloninach? Taką mi zaspiewaj jeśli umiesz.«

Namyśliwał się nasz przewodnik czas jakiś, próbował to jedną to drugą które nam się dość podobały. Następna jednak uderzyła nas swoim pomysłem który nibyto dotyka życia rzeczywistego, pasterskiego, a jest tak zidealizowany iż zdaje się przedstawiać raczej jakowąś z istot mitycznych, niżli prostego pasterza.

Trzy trąby.

Chmura po czarnym pełza Beskidzie:

To turma owiec. Za turmą idzie
Hardy młodzieniec, biodra młodzieńca
Ożyna czarnym pasem okręca.

Potrójna trąbka u biodr chybotą:

Żubrza, miedziana i szczerozłota,
Gdy w nie uderzy, wnet jak świat długi
Biegą rozliczne głosy: to slugi!

Bije w żubrową: wstał głos i drze się
Jarem i debrzą jak żubr po lesie.

Bije w miedzianą: mknie głos w wyżyny
Od połoniny do połoniny.

Bije w złotą: dźwięk w stu rozgłosach
Zagrał o Beskid i znikł w niebiosach.

Od strony Orowa i Jamełnicy niebo było już mocno rozjaśnione, między ciemnością wierzchołków leśnych, a białością błękitu przeciągnął się na zachodzie czerwienisty pas, zwiastujący rychły wschód słońca. W dole przed nami odsoniła się niekształtna masa skał znacznej wysokości, ciemną swą barwą niecałkiem od rozciągniętej po dołach mgły nocnej odróżniona. Leżą zwaliska uryckiego zamku na ostatniej pochyłości jednej z wielkich połonin okrytej po większej części lasem świerkowym. Z północy ku południowemu wschodowi oblewa ją potok wpadający

niżej do rzeki Stryja. Góry otaczające zamczysko jakkolwiek nierównie wyższe, są jednak w znacznej od niego odległości, przezco położenie jego jak na owe wieki należało zawsze do mocnych. Główną część budowy stanowią trzy ogromne opoki, u spodu czworogrann tworzące, przystające mocno bokami do siebie, jakby były zrosnięte, i znacznej bardzo wysokości. Przy nich wzniesiona była ręką ludzką czwarta ściana, której szczątki z czerwonej cegły widzieć się dziś dają, równie jak brama od wschodu. Takie same do budowania ręką ludzką widać u góry. Kilka rozmaitych wchodów prowadziło do dolnej części zamku: są one dziś po większej części gruzami zasypane. Na dole prócz mniejszych kryjówek jest izba albo raczej pieczara znacznej wielkości dłutem w skale wykuta z kamiennymi po bokach ławkami; jej podobne izby i otwory znajdują się także na wysokości skały w dwóch rzędach czyli piątrach do których niema prawie żadnego teraz przystępu. W jednym pokoiku na samym wierzchu skały mają się znajdować obok takichże ław kamiennych wyrzezane po ścianach herby Tarłów, Wojakowskich, Pietruskich, posiadaczów z kolei tych dóbr. Zeszedłszy na dół aż do samych podwalin zamku od strony zachodniej gęsto dziś lasem porośniętej, ujrzeć można tuż przy ścianie otwór okrągły bardzo zgrabnie w skale wykuty niby studni, znacznej głębokości, lecz kamieniami i drzewem zasypanej po większej części. Takież studnie czy jamy są i przy ich innych rozrzuconych po lesie skaliskach w tej okolicy.

Urycz jest niewielka wioska stanowiąca jedno państwo z Podhorodcami leżącemi tu niedaleko nad Stryjem, a zwanemi tak zapewne od grodu głównego jakim był Tustan. Dawniej zwała się ta wioska Łowczowo, jest bowiem przywilej Mikołaja Łowczowskiego datowany w Stryju w wigilię wszystkich świętych roku 1549 dany niejakiemu Zacharee na założenie Łowczowa a dzisiejszego Urycza. Podhorodce są już osadą dawniejszą: o nich jak i o zamku Tustaniu nachodzimy następujące wzmianki.

Mikołaj Błyszynski darował Podhorodce wraz z zamkiem Tustany (dzisiejszym zamkiem uryckim) Janowi panu na Tarnowie, a to mocą zapisu datowanego w Przemyślu we wtorek po świętym Stanisławie r. 1541.

Władysław Jagiełło darował wieś Podhorodce w powiecie stryjskim leżącą r. 1397 braciom Janowi Czulijowi Frankowiczowi i Iwanowi Stawiszczycowi.

Zygmunt I odebrał ją był r. 1535 rodzinie Podhorodeckich z powodu dopuszczenia się jakowegoś

nadużycia przez tę rodzinę, i oddał Piotrowi Kmicie panu na Wiśniczu.

Kromer w opisie Polski powiada za rzecz pewną że kolo Tustania na Rusi znajdują się kopalnie żywego srebra, i wszyscy późniejsi ziemio pisowic powtarzają to za nim. Śiarczyński Franciszek który nie znał innego Tustania w naszym kraju, jak tylko wieś pod Haliczem, żartuje sobie z tej wiadomości, bo, powiada, w okolicy w której leży Tustan niema nawet podobieństwa aby się kiedy żywe srebro znajdować mogło. *)

Na tenże podgórski zamek zdaje się wskazywać jeszcze Sarnicki, gdy mniema iż od bliskości granic węgierskich otrzymał tę nazwę, jakoby mówił Węgrom: tu stań! Śiarczyński znowu zbija go takim samym dowodem, że halicki Tustan leży od węgierskich granic zadaleko.

Na jednej z dawnych map Polski znajdującej się w szacownym zbiorze p. Gwalberta Pawlikowskiego w Medyce czytać można wyraźnie między znaczniejszymi grodami w okolicy Drohobycza: Tustan.

Nakoniec na mapie urzędowej z r. 1783 wsi zwanej Urycz albo Łowczowo, należącej wówczas do starostwa stryjskiego oznaczony jest zamek niuejszy niby gwiazdą i podpisany: zwałiska zamku Tustany.

Według dzisiejszych wyobrażeń o sztuce wojennej jest to miejsce tak z powodu odległości swej od gościnców jako i samego położenia swego mniej zapewne sposobne na twierdzą; atoli w czasach, kiedy całą żywniejszą przestrzeń kraju ponad Dniestrem trzymały w zarządzie swym tatarskie baskaki, a xiążęta chrześcijańscy którzy ich Kaganowi podle bić czołem niechcieli, musieli albo tulać się po Węgrzech i innych krajach sąsiednich jak Daniel halicki; albo wraz z rozproszonemi gromadami kryć w niedostępne zakręty karpata, wówczas to miejsce było bardzo dla nich dogodne, i zapewne pod teto czasy wznosił się i stał głośnym zamek Tustan, jakoż słyszemy pierwszą wzmiankę o nim w epoce, która bezpośrednio po onym nieszczęśliwym stanie kraju nastąpiła, mianowicie za Kazimierza wielkiego. W czasach kwitnącej Polski pod Jagiellami stawał się on coraz mniej potrzebnym a następnie poszedł w zapomnienie, i myślono się nawet względem miejsca w którym leżał.

Dokończenie nastąpi.

U w a g i nad moralnemi chorobami.

Zapalenie szlachetnej strony serca.
(*furor ingenuus*).

Już z nazwy językiem łacińskim snadnie waćpan dobr. poznasz, że ta choroba niedręczy tylko ludzi takich, którzy pomimo niezachwianej wiary w zaszczyty, herby i przydomki, pomimo wysokocenia zaślug i urzędów piastowanych przez nieboszczyków przodków swoich, niewchodząc bynajmniej w szczególności moralnego ich życia, bądźto przez prawne spadki po przodkach swoich, bądźto przypadkowym sposobem przez nieocenione testamenta najlepszych wujów lub stryjów, bądźto w skutek ślepego a często nadto przychylnego losu, przyszedli do majątku; albowi też przynajmniej na odziedziczenie takowego, kiedyś, nieomylną mają nadzieję, albo w końcu, kiedyś i znaczny mieli, a przez prześladowanie niegodziwej fortuny w diabelka, lub niegospodarnej naśladownictwo czyjejsiś tam bufonady, zupełnie go utracili.

Choroba ta jest rodzoną siostrą, a kto wie czyli i nie bliźniaczką, innej choroby wielkiej, zwanej popospolicie parafianizmem. Chory na zapalenie szlachetnej strony serca, dąży myślą, wolą i uczynkiem zawsze do tego, aby się od tego świata, którego on niższą klasą nazywa odróżnić; (czy chcą już od wschodu parafianizować cywilizacją, i na wzór Chińczyków ludzi dzielić na kasty, czy boże odpusć! diabeł opętał ich w swoje sidła!) aby się wynieść nad ludzi zwyczajnych, aby ich zaćmić swoim światłem materialnem (które nie świeci) i okazać się szlachetnym. Szlachetność zaś ta, którą oni zapewne etymologicznie bezpośrednio od słowa szlachcic wywodzą, niejestto, co my zwyczajnie pod szlachetnością rozumiemy, ale zupełnie co innego. Przymiotu szlachetności nie godzi się przydziałać, tylko duszy; ci chorzy marzą o szlachetności ciała; i w tem zachodzi nieporozumienie. Bo chociaż można mieć wyraz szlachetny w twarzy, niech zresztą i postawę szlachetną, zawsze jestto działanie duszy wywarte na ciełe, ale nie wyłączny przymiot ciała. Szlachetności materialnej nieprzypuszczam, a jeśli chorzy o niej myślą, coż dziwnego! Chorzy na ciełe nie mogą mówić, dREW rąbać, ani orężem władać; a jeżeliby w jakiej chwili mogli, czynilibyto niedołążnie; chorzy na umyśle nie mogą myśleć, a jeżeli co myślą, myśl ich jest niedołążna i chorowita; zdanie słabe i nieprawdziwe. Ztąd wynika, że wszystko co przyczepiają do wyobrażenia szlachetności, jest tylko wykrzywieniem prawdziwego pojęcia.

*) Mówi to w swej geografii, dziele ze wszech miar szacownem, które ze szkoda niemała naszej literatury nieznalazło dotąd nakładnika. Rękopism ma w swem posiadaniu znany literat Stanisław Przyłęcki.

Chory na zapalenie szlachetnej strony serca, ubrawszy się w rajtrok *à l'Arlequin*, w kamizelkę *à la Napoleon*, zawinąwszy włosy *à l'enfant*, a do tego mając jakiego ze swoich przodków z herbem na pamięci; pogardza całym światem, zda mu się że jest najszlachetniejszym, i że się od wszystkich odróżnił. Wtedy aby zamierzonego dopiąć celu, wszystkiego gotów się podjąć, i pomimo wielkiej skłonności do oryginalności, nie rzadko innych naśladowuje. Ale proszę go nie mieszać z parafianem, bo ten, aczkolwiek niedołąźnie, zawsze przeciwień myśli, i przedsięwzięcia, a zawsze wie że czyni, jak czyni i dlatego czyni. Więc ubiera się dziwacznie, a niby to modnie, nosi loki i lorynetki, przymruża oczy, chociaż dobrze widzi, grywa o wielkie pieniądze, jeździ na drogich zagranicznych koniach (chociaż do noszenia worków z plewą i nasze aż nadto są dobre) sprowadza sobie wszystko z zagranicy coby swoim mógł zastąpić, miesza w mowie francuskie frazesy, itd. nadyma się, bufonuje, kłamie gdzie może, mówi wiele o przodkach i tytule itd. Niechże kto jego mianą pochwali, wtedy strona serca, rozumie się lewa, ale wedle zdania chorych szlachetna, zapala się, nabrzmiewa znacznie, przepelnivszy się wydaje ze siebie płyn tęgi, który rozszedłszy się po całym ciele, wypręża całe ciało, doszedłszy do głowy podnosi ją wysoko, a przechodząc koło oczu, zciąga żyłki mające związek z oczami, z czego taki skutek się rodzi, że chory oczy przymruża, i takimi na świat patrzy.

Niewiem co jest za zaleta mieć wzrok krótki albo słaby, bo i napróżno zastanawiałem się nad tem; zda mi się że nad człowiekiem, któremu natura odmówiła jakiej władzy materialnej czy moralnej, lub mu jej skąpo udzieliła, raczej ubolewać należy; więc sądzę że i krótkim wzrokiem szczyścić się nie można. Przeciwnie są ludzie, którzy przeciwnie myślą, i czynią. I nadtem zastanawiałem się, jakim trzeba być, aby tak czynić? i wypadł mi taki rezultat, że, aby się chorobą lub niedołążnością szczyścić, trzeba niemiec rozumu, albo kiedy mieć to bardzo cieniutki i choroby, jeżeli nie czart ze swoim tumanem...

Tacy chorzy, są także skłonni do dobrych uczynków, bo często się zdarza, że aby im kto nieodmówił szlachetności, muszą się przykładac do stowarzyszeń dobroczynnych, wspierać ubogich, zbierać składki i sami dawać. Nie czynią oni tego z miłości bliźniego, z miłosierdzia nad ubóstwem i nędzą z obowiązku, którego bóg razem z ich majątkiem na nich włożył ale li tylko z próżności... proszę pamiętać że tylko chorzy na zapalenie szlachetnej strony serca czynią to z próżności... wielu innych z innych wcale pobudek,

ale i ci chociaż to czynią z próżności, przebaczam im ich próżność, bo dobry odnosi skutek. Tyle też tylko dobrego są zdolni uczynić.

Jeżeli zaś chory majątek już utracił, wtedy przez czepianie się panów i półpanków chorobę objawia. W innych stanach ta choroba nie istnieje, a jeżeli, to tylko cień jej.

Człowiek, który uczuł godność swoją i braci swoich na ziemi, wie cel swego bytu, zna swoje obowiązki jako człowiek i czem więcej jest, pamięta o glinie z której zrobion był pierwszy człowiek, a mimo pamięci puści bajkę o różnicę między synami Chama i Jafeta, może być pewnym że na zapalenie szlachetnej strony serca nigdy nie legnie; inny który oczy przymruża, chociaż dobrze widzi, stroi się z próżności, potrąca i pogardza braćmi swymi, czyni dobrze, dlatego aby się dać poznać światu i zato odbierać hołdy i ukłony, aczkolwiek jego czyny z innej wykonywane pobudki, mogłyby być najlepszymi, niechaj się strzeże, bo albo już jest chorym, albo słabnieje, a jako taki w społeczeństwie ludzkim mówiąc gminnym wyrazem, niewart torby sieczki.

Są ludzie, którzy utrzymują, że pojawianie się częste tej choroby w jakim narodzie, jest dowodem braku ogólnego oświecenia, niechaj to każdy u siebie rozstrzygnie.

O środkach leczenia tej choroby wspomnę, jak następuje:

Najsukuteczniejszym środkiem jest, jeżeli chory jeszcze ma czucie, i niejest zarozumiałym w ostatnim stopniu, wykladać mu prawidła cnót i obowiązków człowieka na ziemi względem boga i bliźnich, w tym sposobie, aby chory mógł uczuć wyższość życia moralnego nad materialnem. Jeżeli chory tylko ciekawie tych mów słuchać będzie, to jest, nie z rozwartemi usty jak bosacka brama, i milcząc, bo wtedy, wszystkie gadanie na nic się nie zda, jak przyjdzie tak odejdzie, a w sercu znowu plewa i sieczka, ale jeżeli chory często mowcy przerwie, o coś spyta, nie jednemu zaprzeczy prawdy, a w końcu przekonać się da, to można mieć nadzieję że z czasem wyzdrowieje. Dobieranie towarzystwa, w którym chory byłby członkiem najniższym, najmniej uważanym, co się tyczy bogactwa moralnego i światła, jest także skutecznem. Dalsze środki mimowolnie się nawiną pod rękę.

Jeżeliby zaś chory nie dał sobie nic mówić, ani się przekonać nie pozwolił, jeżeliby ciągle miał się za szlachetnego i przeto ucziwych braci swoich potrącał i nimi pogardzał, jeżeliby głos lekarza moralnego był głosem wołającego na puszy, a ziemia ta nie-

urodzajnym stepem, wydającym tylko chwasty i kolące bodiaki, a dla społeczeństwa same jadowne rośliny, a serceby ciągle nabrzmiwało od lewego i coraz więcej wydawało szkodliwego plyn, natenczas niemożna spodziewać się już wyleczenia z tej choroby.

Nad Sanem, 22. września 1845.

Zygmunt Kaczkowski.

Nowości literackie.

Wielki ruch panuje dziś na polu literackim. Świat jakby znudzony różnemi zawodami rzucił się do broni rozumu i powolnego przekonywania i masy książek pojawiają się rokrocznie tak w Niemczech jak i w innych krajach uczonych. Nieustępują w tym umysłowym ruchu, przynajmniej co do niektórych gałęzi piśmienictwa i kraje dawnej Polski, wszędzie w nich dużo piszą i drukują. Niemogąc w ciasnych obrębach dziennika naszego umieszczać obszerniejszych o pojedynczych dziełach wiadomości, a nawet niezawsze będąc w stanie udzielać treściwszych skazówek w czasie stosownym, zwłaszcza że tak dla znacznej odległości miejsce i braku komunikacji jakoteż i innych powodów zachodzą zwykle w tej mierze niezwykłe trudności, dajemy tylko od czasu do czasu wierny spis nowości literackich, które lub już są po naszych księgarniach, lub też zapowiedziane od swych przedsięwzięwców i niebawem tu spodziewane; i oto na zaczęcie nowego roku nagromadziliśmy nowości następujące.

Dr. W. Smaczniński dyrektor gimnazjum gubernialnego w Piotrkowie znany w literaturze z dokładnego tłumaczenia Kaja Weleja Paterkula, ogłoszonego w Warszawie w roku 1834 drukiem, ma przygotowanych do druku kilka tłumaczeń autorów greckich z których najważniejsze są: dramata wszystkie Sophoklesa. Jedna Antigona wytłumaczona jest wierszem ściśle zastosowanym do oryginału. Tłumacz, biegły filolog, obeznany najdokładniej z zasobami filologicznej krytyki, uczuł niezrównane piękności heleńskiego wieszca, a władając prócz tego doskonale ojczystym językiem wykonał tę pracę tak, iż jak sądzą będzie ozdobą naszej literatury.

Wacław Alexander Maciejowski rozpoczął druk dzieła swego: Pierwotne dzieje Polski i Litwy; tom jeden około 40 arkuszy, z mapą dokładną; wydanie ma być ozdobne.

Stawianie w badaniach początkowych z historii powszechnej. Warszawa 1845. Druk Józefa Tomaszewskiego; str. 384. z ryciną. Godło »Niepodobna

jest szczególne dzieje polityczne jednego kraju całkowicie i gruntownie zrozumieć i poznać jeżeli ich kto w związku i ciągłym połączeniu z powszechną dawniejszych i nowszych ludów historią należycie nie zważył« Groddek w historii literatury powszechnej.

Zapowiedziana historia literatury polskiej w zarysach K. Wł. Wojcieckiego w trzecim tomie który w krótkce opuści prasę drukarską obejmuje okres do r. 1825. Następny zaś i ostatni okres od r. 1825 do 1845, zajmie tom IV.

Dzieła Platona: Apologia czyli obrona Sokratesa; Kriton; Phedon, czyli o nieśmiertelności duszy. Przekład F. Kozłowskiego, magistra [nauk pięknych i profesora w gimnazjum warszawskim. Warszawa nakład i druk Orgelbranda 1845. Książka ta jest już od niejakiemu czasu po wszystkich księgarniach tutejszych. Tłumaczenie jej wykonane wprost z oryginału jest bardzo piękne, i sama rzecz ma dla każdego niemal czytelnika wiele interesu. Każdę z rozpraw pomienionych Platona poprzedzają obszernie, krytyczne uwagi tłumacza.

Pan Wiślicki autor »Starosty Rabsztyńskiego i Zborowskich« przygotował do druku nową powieść z czasów Augusta II, p. n. »Orzelska.«

Jest także przygotowana do druku powieść p. n. *Pietnaście lat panowania Jagielly; kronika XV wieku.*

Trzeci i ostatni tom Powieści z dziejów polskich przez Ad. Am. Kosińskiego wyszedł z druku. Pierwszy tom zawiera powieść z czasów Jana III. Zamek rakowiecki. Drugi: Jadwiga Szreńska, z czasów Augusta VI. Trzeci: Piotr Czarniecki z r. 1656. Starosta Olsztyński i Miropole z roku 1654.

Pierwsza część powieści Henryka Rzewuskiego p. n. »Listopad« ukończona już została; w tygodniku petersburskim. Rozmaite krążą o niej zdania między tą częścią publiczności polskiej, która ją dotąd z tygodnika petersburskiego poznała. Zajmują się nią wszyscy, i dziś jest ona powszechnym przedmiotem rozmów i sporów. Kiedy jedni niewidzą w niej ani tej żywości obrazów, ani powabu wymowy jaka zachwyca wszystkich w Pamiętkach, a do tego dążność antisoplicowską w ogóle, zaś czczość i niesmak w przypiskach; drudzy jakby na przekorę tamtym przenoszą ją niemal nad same Pamiętki. Każdy period »Listopada« pisze nam jeden z jej czytelników, zarówno bawi, zajmuje i unosi nas w grono tych towarzystw które genialny twórca tak żywo maluje, iż się zdaje że wszystko na jawie oczyma własnymi kiedyś się widziało lub teraz się ogląda. Charaktery osób naturalne i zgodne z historią, mowy ich jakby

z ust własnych wyjęte, słowem żaden romans historyczny tyle mię niezachwycił i do gustu nieprzypadł jak Listopad. Całe to dzieło wyjdzie także osobno w Petersburgu w trzech tomach.*

Xiegarnia wileńska T. Glücksberga ogłosiła wykaz dzieł z których jedne już zupełnie wyszły z druku inne zaś w ciągu rozpoczętego dopiero roku wyjść mają. Podajemy tu wszystkie, prócz tych które są dotąd już dostatecznie znane.

1) O naśladowaniu najświętszej Panny, dzieło na wzór naśladowania Chrystusa. 1 tom w 12.

2) Tajkury, powieść narodowa przez Edwarda Tarszę autora Koliszczyzny, Stanicy itd. Tom III i IV. w 12.

3) Athenaeum, oddział V. tom I — VI.

4) Athenaeum oddział VI.

5) Zamek w Czarnokozińcach, powieść w trzech tomach.

6) Wspomnienia Odessy, Jedyssanu, i Budżaku przez J. I. Kraszewskiego, tomów 3 w 8ce.

7) Pamiętniki Bernarda Wapowskiego z rękopismu łacińskiego, wydane przez M. Malinowskiego.

8) Ornitologia powszechna hr. Konstantego Tyzenhaus'a tom III, zawierający do 40 arkuszy druku.

9) Pamiętniki umysłowe T. III zawierający a) Przypomnienia ze starej daty; b) Żywot błogosławionego Wita, przez T. Narbutta. c) X. Alojzy Ossiniński, przez J. ze Sliwina. d) Ułamki z tragedii Schillera »Fiesko.« e) Mieszaniny powiatowe, przez A. Korsaka itd.

10) Pisma Michała Krassuskiego 1 tom.

11) Wiązanie Helenki, wydanie piąte.

12) Rozprawa o przyjściu Mesjasza, przez X. Łaskiego, z łacińskiego tłumaczył X. Jan Rymsza wydał Erazm Izopolski 1 tom w 16.

13) Uwagi nad homeopatią, hidropatią, magnetyzmem zwierzęcym, wiosenną kuracją i nad innymi przedmiotami przez Karola Kaczkowskiego D. M. w 8ce.

14) Rozmyślenia ewangelii tom Vty.

Biblioteka warszawska za miesiąc grudzień 1845 zawiera następujące artykuły: O ptakach które wyginęły z okręgu ziemskiego przez Antoniego Wągę. Wykład artykułu 137 i 138 ustawy hipotecznej z roku

1818 czyli rozwiązanie pytania: jakim zasadom i formom ulegają ostrzeżenia hipoteczne względem poszukiwań osobistych przez Augusta Heylmana.

Pamiętniki szlacheica z czasów Jana Sobieskiego przez Adama Kosińskiego.

Poezie.

Rzut oka na wystawę płodów przemysłu krajowego 1845 r. przez Felixa Miaskowskiego.

Kronika literacka. Rozmaitości. Kronika zagraniczna. Kronika bibliograficzna itd.

W końcu donoszą wydawcy że Biblioteka warszawska wychodzić będzie i w roku 1846 pod takimiż warunkami.

Na dochód dotkniętych powodzią Sanu wydał Leszek Dunin-Borkowski dziełko pod napisem: »Niepowieści i Nierozprawy *). Można go obecnie dostać po wszystkich xiegarniach w stolicy; na prowincji zaś u obywateli po wsiach i miastach, którzy tym udziałem w ułatwieniu przedaży składają nowe dowody serc prawych. Nie wszystkich imiona są nam znane dotychczas przeto niepodajemy ich tą razą publicznej wiadomości, wymieniamy jednak w obwodzie Przemyskim wielm. Mikołaja Przedzrymirskiego jednego z najgorliwszych o dobro powszechnie. Autor znając sprawiedliwy poczęści wstręt publiczności naszej do prenumeraty, wydał to dziełko własnym nakładem. Ponieważ zaś dochód przeznaczył na ubogich, więc przy mającym w czasie nastąpić sprawozdaniu wydrukowaną będzie lista imienna wszystkich którzy je kupią, tak dla pewniejszego sprawdzenia rachunków, jakoteż dla poglądu mającego może i statystyczne znaczenie: w kim najpierw budzą zajęcie objawy umysłowe kraju naszego i którzy z jego mieszkańców nie opuszczają żadnej sposobności, aby nieść pomoc nieszczęśliwej braci, zwłaszcza kiedy się daje połączyć korzyść moralną z materialną. Niechęć ograniczać dobroczynności i możliwości nie oznaczył autor ceny swej książce, kolektorowie jednak niemogą mniej przyjmować za exemplarz jak 1 ryński i 30 kr. m. k.

*) Uwiadomienie niniejsze z powodu braku miejsca niemogło być umieszczone we wcześniejszych numerach.